Rok I. — Nr 17. 1 STYCZNIA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

LAURA ORVIETO

TRZY SZCZĘŚCIA MAŁEGO DAWIDA

(Treść tego opowiadania rozgrywa się w Rzymie w pierwszej połowie XIX. w., w czasach kiedy istniały ghetta t, j. osobne dzielnice żydowskie zamknięte murami).

Zbliżała się godzina zachodu: Dawid i jego ojciec wracali do domu. Ojciec pozdrowił z daleka, z szacunkiem pewnego człowieka, który przechodził drugą stroną ulicy. Był to człowiek z ludu, wielki i tęgi, silny. Odwzajemnił ukłon, a oni dwaj poszli dalej. Ojciec szedł prędko a chłopczyk podążał za nim co sił miał w swoich szczupłych, brązowych nóżkach.

Wiedział bowiem dobrze mały Dawid co to znaczy spóźnić się! To znaczy zastać bramę ghetta zamkniętą i musieć prosić odźwiernego, żeby zechciał otworzyć. Czasem odźwierny był dobry i ustępował, ale czasem odszedł gdzieś, albo mruczał lub krzyczał i hałasował i nie chciał słyszeć o otwarciu a wtedy biada!

Chłopczyk nigdy jeszcze nie spędził nocy poza ghettem, ale ojcu jego już się to zdarzyło. Mama była wtedy taka niespokojna i nawet płakała myśląc, że mu się może zdarzyło jakieś nieszczęście, że może został znieważony i pobity przez złych ludzi, że może nawet został wtrącony do więzienia! Wrócił rano i opowiadał, że ukrył się jak mógł najlepiej obawiając się ustawicznie, żeby go nie odkryto. Był całkiem zziębnięty. Nie, mały Dawid nie miał wcale ochoty spędzić noc za murem otaczającym ghetto, ani jego ojciec także nie. Szli więc spiesznie obydwaj, Mojżesz Cohen mały, kędzierzawy brunet i jego syn także mały kędzierzawy brunet. Nadeszli właśnie w chwili kiedy strażnik miał zamykać bramę i weszli do ghetta. W wąskiej ulicy o wysokich domach wydawało się,



Wilhelm Wachtel: *Uliczka w ghecie*

że słońce nagle zgasło, ale ojciec i syn odetchnęli z ulgą.

Oto ghetto rojące się od mężczyzn, kobiet i dzieci, całe otoczone murami, z ulicami wąskimi i ciemnymi, z domami ciemnymi a na progach wszędzie szmatki, szmatki, szmatki. Złocone frendzle, kawałki brokatu jedwabnego lub aksamitnego, kawałki materiału czerwonego, zielonego, turkusowego, żółtego, czarnego, białego; rzeczy podarte, rzeczy splamione i pełne dziur, kawałki małe i kawałki duże. Ghetto ozdabiało mieszkania malownicze, mnóstwem nabzieranych szmatek.

Ale te kawałki to skarby dla biednych mieszkańców ghetta. Kobiety dzielą je i wybierają. To co się nadaje do szycia zeszywają, co się da naprawić naprawiają. Czynią tak od czasu kiedy zabroniono Żydom zajmować się jakimkolwiek handlem z wyjątkiem starych materiałów i starego żelaza. Czynią tak, ażeby przeżyć to swoje nędzne i smutne życie, ażeby jeść swój chleb łez i nędzy, ażeby pozostać wiernymi prawu swych ojców.

Także mama małego Dawida czyni tak, ona jest najlepszą naprawiaczką z całego ghetta, nawet z całego Rzymu i dla tych jej zdolności wzywają ją na wszystkie strony, nawet do pałaców książęcych. Tak jest, przyjmują ją w wielkich garderobach pełnych drogocennych tkanin i każą jej robić najdelikatniejsze roboty, jakich nikt oprócz niej nie potrafi wykonać. Ale potem, jak robota jest skończona płacą jej marnie i odsyłają ukradkiem, jakby wstydząc się, że musieli się do niej zwracać. I biedna kobieta czuje jeszcze bardziej swój nędzny los i pogardę, która ją otacza.

Teraz mały Dawid jest zadowolony. Wyszedł na schody i wie że w kuchence oświetlonej wątłą lampką oliwną oczekuje go mama z pięciu braćmi i że da im wszystkim wieczerzę. Co będzie dzisiaj na wieczerzę?

Skąpa wieczerza dzisiaj, kiedy zaczyna się piątek; ale jutro... jutro wieczór zaczyna się sobota i mały Dawid czuje już przedsmak tych dobrych rzeczy, które mama przygotuje dla uczczenia święta, kiedy on, ojciec i bracia wrócą ze świątyni. Ale kto to był ten człowiek wielki i tęgi, który przechodził po drugiej stronie ulicy i którego ojciec pozdrowił? Teraz, kiedy mały Dawid jest już spokojny przypomina go sobie i chciałby się dowiedzieć.

— Kto to był, tatusiu, kto to był?

— Kto, kto taki?

— Ten człowiek, taki tęgi, którego pozdrowiłeś na ulicy.

— Ten człowiek? to był Cziczeruakio, odpowiedział ojciec.

Cziczeruakio! Mały Dawid poczuł się nagle większy i ważniejszy.

Zobaczył Cziczeruakia!

Wszyscy w Rzymie znali i kochali Andżela Bruneti zwanego Cziczeruakiem, ale w ghecie każdy mówił o nim z uczuciem pełnym szacunku, wdzięcznością ogromną. On to bowiem pomógł był tylu ludziom, kiedy była cholera; on to podczas wielkiej powodzi stanął na łódce i mimo szalejącej wściekle wody uratował tylu ludzi zabierając ich z okien i unosząc w bezpieczne miejsce; on też — o czym wszyscy wiedzieli — bronił zawsze Żydów, którzy mu się wydawali, i byli naprawdę, najbiedniejsi z biednych, najnędzniejsi z nędznych, najnieszczęśliwsi w Rzymie.

Mały Dawid, odkąd się urodził, słyszał zawsze, że mówiono o Cziczeruakiu jako o osobie ważnej i niezwykłej, więc wyobrażał go sobie ubranego po pańsku, pokrytego brokatem i złotem. Ale tamten, tamten, któremu się ojciec ukłonił z takim szacunkiem nie był wcale ubrany w brokat i złoto, nawet wydawał się człowiekiem z ludu. A ubiór jego był z tkaniny szorstkiej i pospolitej, jak ubiór ojca! Nie wydawało się to słuszne małemu Dawidowi, wywracało mu wszystkie pojęcia w głowie i już w ogóle nic nie rozumiał.

Jednak zobaczyć Cziczeruakia było to zawsze szczęście, **wielkie szczęście.** I jedząc ze swymi braciszkami zupę fasolową, którą mama przygotowała na wieczerzę, mały Dawid rozmyślał o swoim szczęściu. I ów człowiek z ludu którego spotkał na ulicy — teraz kiedy wiedział, że to był Cziczeruakio—wydawał mu się wielki, wielki, coraz większy. Wydawał mu się dobrym olbrzymem, który dosięgał wszystkich najwyższych piąter starych domów, ażeby zdejmować ludzi z okien i ocalać ich. który leczył i bronił wszystkich, chrześcijan i Żydów, ponieważ wszyscy byli złączeni w jego wielkim sercu.

To był pierwszy raz, kiedy młody Dawid zobaczył Cziczeruakia i to było pierwsze z jego trzech szczęść.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tłum. z włoskiego H. S.

Wycieczka w „Nieznane"

Jedziemy jutro na wycieczkę, powiedział nauczyciel do swych chłopców w szkole. Rozjaśniły sie twarzyczki dzieci a oczy zaiskrzyły się ciekawością. Dokąd? zapytał Julek i Stefek. Dokąd? wtórowała cała klasa. To moi kochani jest właśnie tajemnicą, jedziemy w nieznane. Do Ojcowa? pyta Janek, do Wieliczki? pyta Tadzio a może do Tyńca? pyta trzeci. Nie pytajcie moi drodzy — nic nie powiem wam. A zatem do zobaczenia — jutro o 9-tej, trębacz pobudkę zatrąbi i w zwartych szeregach wyruszymy ze szkoły.

Chłopcy wesoło wybiegli ze szkoły a w głowach się od domysłów roiło. Tadzio przekonywał Janka, że zapewne do Wieliczki pojadą, bo w ubiegłym tygodniu pan nauczyciel wykładał o pracy górników w salinach, a Janek zapewniał, że wycieczka uda się do Ojcowa bo pan nauczyciel we wtorek na lekcji historii opowiadał, jak to króla Łokietka wieśniacy z Ojcowa w jaskiniach ukrywali. Przekonasz się, że ja mam rację. — A ja jestem pewny, że się nie mylę, odrzekł Tadzio i tak podczas całej drogi do domu, jeden drugiego chciał przekonać. — Wiesz co, powiedział Janek, załóżmy się. — O ile pojedziemy do Wieliczki to ja tobie dam ten znaczek Peru, który chciałbyś tak mieć, a o ile pojedziemy do Ojcowa, to ty mi dasz znaczek abisyński. — Świetny pomysł, odrzekł Tadzio, dawaj reke — ja przebijam. — Serwus, Janku, jutro zobaczymy się w Wieliczce. -— Do zobaczenia się w Ojcowie.

Następnego dnia nauczyciel wszedł o 3 kwadranse na 9-tą do klasy. — I o dziwo i o cudzie, wszystkie dzieci były już na swych miejscach. Co się stało? — pyta się pan nauczyciel,— niema dziś śpiochów ni leniuszków?

Niema — odrzekła chórem klasa.— Chłopcy ustawili się w szeregi a gdy stanęli na dziedzińcu szkolnym, trębacz zatrąbił, tra, ra, ra, tra, ra. Równym krokiem, radośnie, wesoło wyruszyła ciekawa gromadka na wycieczkę w „Nieznane". — Na samym rogu ulicy oczekiwała chłopców pierwsza niespodzianka, mianowicie, duży autobus, do którego niebawem z okrzykami zachwytu wsiedli. Motor zaturkotał — tur, tur, autobus ruszył. — Tadziowi i Jankowi udało się zająć miejsca w pobliżu szofera. Tadzio więc zapytuje czy droga ta do Wieliczki prowadzi, szofer nie odpowiada, i ręką wskazuje na napis „Motorowemu rozmawiać nie wolno". Tadzio jednak nie wątpi, że jadą do Wieliczki, a Janek jest pewny, że ta droga prowadzi właśnie do Ojcowa.

Wszyscy chłopcy oknami wyglądają, chcieliby jakiś znak zobaczyć, któryby im chociaż na chwilę wcześniej uchylił rąbek tajemnicy. Nigdzie jednak ani słychu ani dychu.— Nagle autobus staje, gromadka śpiesznie wysiada, a szofer wykrzykuje **lotnisko! lotnisko!**

Chłopcy oszołomieni radosną niespodzianką biegną naprzód. Piloci prowadzą chłopców do hangaru, pokazują rozmaite samoloty pasażerskie i objaśniają zajmująco. Każdego coś innego ciekawi, Julka ciekawią motory, Robert spaceruje w samolotach, siada na każdym miejscu chcąc się przekonać czy miejsca są wygodne. Następnie gromadka wychodzi na lotnisko, by obserwować start samolotu pasażerskiego do Warszawy. Pasażerowie zajęli miejsca, zdjęto pomost schodkowy, drzwi zamknięto. kierownik dał znak odjazdu. Pilot ujął ster w ręce i samolot powoli na swych dwóch kołach począł posuwał się naprzód. Duży kawał ujechał samolot i nawrócił, unosząc się w powietrze i chowając swe koła. Pasażerowie rękoma żegnali chłopców, którzy z zachwytem spoglądali na szybujący samolot, aż stracili go z oczu.

Zaś Tadzio i Janek spojrzeli na siebie i razem rzekli: — A przecież — nie zgadliśmy!

B. Kleinowa

Lata szkolne Stanisława Wyspiańskiego

Już blisko miesiąc minął od daty 28 listopada, w którym to dniu upłynęło równo 30 lat od śmierci Stanisława Wyspiańskiego, sławnego malarza, poety i rzeźbiarza polskiego w jednej osobie.

Znany z portretów dorosły blady pan z bródką nie zawsze był taki dorosły, poważny i smutny. Był bowiem w latach swej młodości takim samym dzieckiem, jak każde inne z tą tylko różnicą, że małego Stasia odumarła wcześnie dobra i młoda matka, a ojciec jego Franciszek Wyspiański, rzeźbiarz, mający u stóp Wawelu pracownię kamieniarską, na ulicy Kanoniczej, mało chłopcem się zajmował.

Lata szkolne spędził więc Wyspiański pod opieką swej ciotki pani Stankiewiczowej, u której mieszkał i do której serdecznie był przywiązany. W szkole powszechnej, powiedziawszy szczerze nie bardzo mu uczyć się chciało, a szczególnie nie znosił rachunków. Aby mu dopomóc dobra ciotka opłacała nawet korepetytora pana Wincentego Łabudę, który wkrótce polubił szczupłego, bladego i bardzo grzecznego chłopczyka, odznaczającego się już wtedy wielkim zamiłowaniem do rysunków. Razu pewnego zdradził Staś korepetytorowi swe najskrytsze marzenie. Pragnął mieć kolorowe kredki! Biedaczek dotychczas rysował tylko ołówkiem, a jakżeż pięknie wyglądałby wyrysowany przez niego Wawel, gdyby go tak można było pokolorować! Pan Łabuda poradził mu: „Poproś taty, to ci kupi", a na to mały Wyspiański z żalem odpowiedział: „A, nie kupi". Z pomocą jak zwykle przyszła dobra ciotka, spełniając jego najgorętsze życzenie i kupując uszczęśliwionemu chłopcu pudełeczko taniutkich kredek.

Mały Wyspiański już w szkole powszechnej odznaczał się wielką samodzielnością, za nic bowiem w świecie nie pozwalał się odprowadzać ani przyprowadzać ze szkoły. Mimo, że mówił, że sam trafi, ciotka posyłała zawsze po niego służącą, lecz ta musiała ukrywać się w sąsiedniej bramie, koło szkoły, bo niechby Staś ją zobaczył, byłby bardzo rozżalony i obrażony.

Dlatego, że tak stale na ciotkę się powoływał, w gimnazjum miał przezwisko „ciocia". Nikt z jego kolegów siedzących z nim na jednej ławce nie wiedział, ani nie przeczuwał, że owa „ciocia" o okrągłej twarzyczce okolonej złotą czupryną, będzie kiedyś tak sławnym i wielkim artystą. Bo nie był ani uczniem nadzwyczajnym ani dzieckiem cudownym, Tak jak inni chłopcy w jego wieku broił i figlował, dokuczając nie jeden raz porządnie profesorom gimnazjum św. Anny, do którego uczęszczał.

Do zabaw i figlów był zawsze pierwszy. Ucząc się historii starożytnej wymyślił zabawę, którą nazwał



Stanisław Wyspiański:
Portret własny.

walką patrycjuszów z plebejuszami. W czasie tej zabawy ówczesna klasa trzecia podzielona na dwie partie staczała podczas pauzy boje o... katedrę, na której z iskrzącymi oczami i rozwianym włosem stał Wyspiański, rozdając i odpychając szturchańce i kułaki. W czasie lekcyj nudnych, mało zajmujących, skracał sobie czas rysowaniem na kartkach papieru lub w brulionach kolegów. Z pod jego pióra lub ołówka dziwne wychodziły postacie, to rycerz w zbroi, to król w powłóczystym płaszczu, a wszystko wyglądało na tych obrazkach jak żywe. Zdarzało się jednak nieraz, że profesor „wyrwał" z nienacka „ciotkę", wtedy Wyspiański rozpaczliwie trącał pod ławką swych sąsiadów, szepcząc gorączkowo: „Gadajże, gadajże!" Posiadał także trudną sztukę zginania kolan tak nisko, że koledzy prawie do ucha mu podpowiadali.

W klasie VII gimnazjalnej, a był wtedy przecież już dużym chłopcem, spłatał największego figla. Oto ni mniej ni więcej, przyniósł do klasy 12 małych kotów! Na lekcji religii wylaziły z szuflady na katedrę, niepokojąc księdza, na łacinie chodziły krok w krok za profesorem, czepiając się jego białych w czarną kratkę spodni (taka wtedy była moda) a przed lekcją historii umieszczone w koszu nad drzwiami, obrzucały gradem papierków świeżutki cylinder profesora. Koty te uczestniczyły także na lekcji niemieckiego, gdyż Wyspiański wypuszczał je po kolei w miarę jak profesor je wyrzucał.

Gdy Wyspiański opuścił mury szkolne i malował już nie tanimi kredkami, ale prawdziwym pendzlem i prawdziwymi farbami, wtedy najchętniej malował wiecie kogo? — Dzieci.

Anna Nichthauser

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Głosy dzwonów i zegarów krakowskich

(wyjątek z dramatu „Akropolis")

(Biją zegary wież z różnych epok)
(na dalekich kościołach Krakowa).
(I. Od strony Wisły:)

Dzwoń, dzwoneczku, dzwoń
srebrem w srebrny głos!
Niesiesz się nad toń,
nad wiślany wrzos.
Graj dzwoneczku, graj!
Fijołeczku woń!
Niesiesz się nad toń,
we wiślany maj.

Toń, dzwoneczku, toń
we wiślaną toń;
fijołeczku woń!
Idzie maj nad błoń.

(II. Z wieży zegarowej; Kowale:)

Czas, już czas:
Młotem bijem cztery razy
metalowy dzban.
Bierz za trzon,
młotem, ogniem bij w zarzewie.
Wołaj imię, wal!

(Z wieży zygmuntowskiej: dzwon mniejszy:)

Zbigniewie!

(Z wieży zegarowej; Kowale:)

Wali młot
Hej, na lot,
bieżaj głosie huraganie!
Rota wstanie,
zatętnią kopyta,
aż się ozwie tętno w gruncie.
Wołaj miano, wal!

(Z wieży zygmuntow.: dzwon wielki:)

Zygmuncie!



SPACER PO KSIĘŻYCU

Zamykamy na chwilę oczy. I już skrzydła naszej wyobraźni ponoszą nas na księżyc. Stromo wznoszą się wszędzie okrągłe wały wulkanów, z wysokimi swymi szczytami. Zaczynamy się wspinać na jeden z nich i jesteśmy zdziwieni, że nam to tak łatwo idzie. Skocznymi krokami posuwamy się naprzód, bo siła ciężkości na księżycu stanowi szósta część ziemskiego przyciągania. Ze szczytu góry roztacza się przed nami wspaniały widok. Nigdzie nie widać czarnej ziemi brudnej i błotnistej, nigdzie piasku. Wszędzie błyszczy naga skała. Cudowne kryształy połyskują na jasnych szczytach. Bo na księżycu niemożliwe jest zwietrzenie skał, rozpuszczenie lub skruszenie na piasek tak jak to się dzieje na ziemi pod wpływem różnych czynników atmosferycznych. Nie ma tu bowiem ani wody ani atmosfery. Możemy więc być pewni pięknej pogody, podczas naszego spaceru po księżycu. Bo przecież skoro tu brak zupełnie powietrza i wody nie może grozić na księżycu wiatr, burza, chmura, mgła, śnieg ani grad. A jakie tu wspaniałe pole do pracy dla miłośników astronomii. Prof. Franz opisuje to następująco:

„W nocy widzimy niezliczone gwiazdy na czarnym tle taksamo zgrupowane jak na ziemi. Także planety widać w nieco zmienionym położeniu, ale tej samej wielkości; wszystkie jednak gwiazdy na całym horyzoncie są jednakowo widoczne i nieruchome. Wydaje się jakgdyby stały w bezruchu, bo na księżycu trzydzieści razy powolniej jak u nas poruszaja się dookoła księżyca.

I oto kończy się noc księżycowa. Lecz cóż to? Nagle, pojawia się jasny punkt, jakaś jasna plama obok nas na niebie. To szczyt jakiejś góry. Wschodzące słońce bez świtu, bez jutrzenki dosięgło go. Powoli rośnie jasna plama, oświetlony szczyt góry, a inne wyłaniają się rozjaśnione na niebie podczas gdy podnóże gór i doliny spoczywają w czarnym mroku. Tam gdzie światło i cień ze sobą graniczą, ma się wrażenie przy przejściu w mrok, że wpada się w przepaść.

Bardzo powoli wznosi się słońce na horyzoncie. Nie jest czerwone, ale nawet bielsze i bardziej olśniewające niż za ziemi. Równocześnie odsłania coraz bardziej wspaniałe skały i połyskujące kryształy. Już ogrzewa podnóże, które wskutek braku atmosfery oziębia się w nocy nawet do 200° poniżej 0. Słońce widziane z księżyca ma mniej więcej ta samą średnicę co widziane z ziemi, ale odbija się ono jaśniej od czarnego firmamentu. Obok słońca widać nawet w dzień gwiazdy jeśli się tak stanie aby słońce ich nie zaćmiewało. Brak tu błękitu nieba, który na ziemi pochodzi z powietrza i unoszących się w nim pyłków. Niebo jest stale bez chmur a promienie słoneczne podnoszą temperaturę podnóża zwłaszcza w okolicy równika o kilkaset stopni. Gdy wreszcie słońce po dwóch tygodniach skłania się ku zachodowi, występują znów czarne cienie obok jasnych krain. Wkońcu już tylko najwyższe szczyty są oświetlone i wyglądają jak świetlne wyspy na firmamencie. Wreszcie wszystko zanurza się w zimną noc na dwa tygodnie".

KĄCIK FIZYKI „NA WESOŁO"

PROSTY I TANI LICHTARZ

Szklanka z wodą może w zupełności zastąpić przenośny lichtarz z płonącą świecą. W mały kawałek świecy należy wbić od spodu gwoździk łebkiem w dół; następnie świecę zapuszcza się w wodę, której w szklance jest tyle, że świeca może trochę wystawać ponad jej powierzchnię. Świeca na skutek palenia skraca się, ale nie zagłębia się w wodzie, gdyż staje się zarazem lżejszą i wynurza się stopniowo, w miarę palenia z wody.

W ten sposób trwa to aż do zupełnego spalenia świecy. Z powodu zimna wody zewnętrzna warstwa parafiny nie topi się i knot pali się jakby w kieliszku parafinowym, który chroni płomień od wiatru.

DZWONY

Wszyscy z niecierpliwością wyczekują, gdy dzienniki zapowiadają bicie dzwonu Zygmunta na Wawelu. Słyszy się go jednak dość rzadko To też miłą zabawką będzie urządzenie takiego dzwonu w domu. Należy w środku sznura przywiązać widelec srebrny lub zwykły albo nawet żelazny pogrzebacz.

Końce sznura przy pomocy palców rąk wprowadzić do uszu pochylając głowę aby patrzeć do ziemi. Następnie robić głową takie ruchy aby pogrzebacz rozhuśtać jak wahadło. Podczas hustania pogrzebacz powinien uderzać o stojące obok krzesło. W ciągu całego doświadczenia końce sznura należy trzymać w uszach. Odbieramy piękne wrażenia słuchowe.

Wem.

RZECZY CIEKAWE

DŁUGOWIECZNI LUDZIE

Niektórzy ludzie osiągają niezwykle późny wiek. Zdarza się to co prawda dość rzadko. Nie mówimy tu o czasach biblijnych, w których często są wzmianki o ludziach długowiecznych, tylko o czasach historycznych, i to już takich, w których daty urodzenia i śmierci zapisywane są w metrykach. Według tych dokumentów najdłużej żył Anglik **Tomasz Carn** urodzony w r. 1588, zmarły w r. 1795. Przeżył więc 207 lat!

Szkoci znani są z długowieczności. Spotykamy wśród nich nazwiska ludzi którzy żyli 152 a nawet 185 lat.

Pewien Anglik **Jenkins,** który dożył 169 lat musiał niedługo przed śmiercią zeznawać w sądzie o rzeczy która zdarzyła się przed 140 laty. Chirurg lotaryński **Politman** żył 140 lat, a inny chirurg Francuz „tylko" 112 lat.

Z kobiet osiągnęła **Elżbieta Durieux** 140 lat mimo że wypijała codziennie wielkie ilości kawy, która podobno jest niezdrowa.



MINA SILBERMAN

Dzieci piszą list do Królowej Śniegu

Łaskawa Pani!

Czcigodna Królowo!

Czy Pani przyjmie od nas jedno słowo? A może dwa słowa, a może i więcej, bo kiedy już mamy pióro w naszej ręce, to chcemy trochę pogadać (Fela mówi właśnie, że to nie wypada, do Królewskiej Mości użyć słowa „gada". Takie same zdanie jest i naszej Mamy, a więc Jej Wysokość mocno przepraszamy).

Kochana Królowo! Mówili ludzie, że kiedy nadejdzie nowy miesiąc grudzień, Królowa okienko pałacu otworzy i wtedy, ach wtedy! Boże Ty nasz, Boże! wylecą płateczki, kółeczka, gwiazdeczki, zaścielą nam ziemię i zbudzą saneczki,,.

A tu śniegu nie ma, tylko lepkie błoto. Serca nam tak biją tęsknotą, ochotą. Och, droga Królowo! Żeby tak się rzucić, zrobić śnieżny tuman, kolegę wywrócić...! Wiesz? Śnieżna kula nam się przypomina. Renia rzuca świetnie, chociaż jest dziewczyną. (Kiedy raz cisnęła w kuzyneczka Dola, to przez cały tydzień nos go potym bolał!) A czy wiesz Królowo, że Irka ma deski? Ma ciemny mundurek i szalik niebieski. Kuba-złośnik krzyczy, że to nic nie warte, bo nie będzie śniegu i wyschną te narty. Busiek, który mieszka tu na drugim piętrze, gdy łyżwy ogląda to wzdycha i jęczy. Śmieje się już z niego cała pierwsza klasa: „pojedziesz Busieńku w błocie na obcasach!".

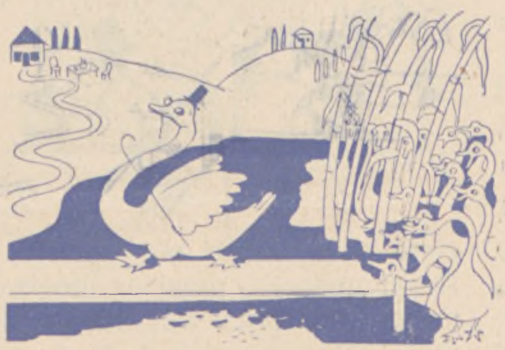
Więc widzi Królowa, że to nie wypada, żeby każdy bęcwał śmiał się i tak gadał (oj! proszę wybaczyć, wyrwało się znowu, to niewychowane i niełądne słowo.

Łaskawa Królowo! Rutka ma saneczki, są łyżwy i deski, ubranka, czapeczki. Wszystko jest gotowe do jazdy, do biegu, więc osusz to błoto i daj trochę śniegu!

ANDA PINKERFELD

Pan łabędź

Pan łabędź, dobrodziej,
Na spacer wciąż chodzi.
Odziawszy się w piórka,
Jak zgrabna figurka
Przechodzi przez kładki,
Bielutki i gładki.



A wszystkie łabędzie
Gromadząc się wszędzie,
Zazdrośnie go śledzą
I ledwie nie zjedzą.
A dokąd dobrodziej
Tak ciągle gdzieś chodzi?
To nie jest zagadką:
Do kaczki za kładką!!

Z oryginału hebr. tłumaczył
PEREC NOWOMIAST

Na ławce

Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic Paryża, jakiś mały chłopiec siedmio lub ośmioletni siedział na ławce publicznej. Był dzień zimowy i mroźny. Dziecko było w łachmanach. Jego policzki były blade, a wargi sine.

Długo błąkał się, a potem usiadł na tej ławce i teraz podnosi ustawicznie oczy do szarego nieba z niespokojną miną.

Nikt nie zwracał na niego uwagi. Każdy spieszył się gnany mrozem: Dziecko głodne, źle ubrane nie jest rzadkością w wielkim mieście.

"Jeden przechodzień jednak zauważył biednego malca. Na pierwszy rzut oka zobaczył, że dziecko jest samo mimo że całkiem małe, że mu zimno, że płakało, że musiało być głodne.

— Co tu robisz mały — powiada — oczekujesz kogo?

— Tak, — odpowiada dziecko — czekam aż Pan Bóg przyjdzie mnie zabrać,

— Jakto?

— Przeszłego roku posłał już po mego ojca i braciszka, aby ich zabrać do swojego domu w niebie, a wczoraj w szpitalu matka powiedziała mi, że ona także musi odejść, ale że Bóg mnie nie opuści. Teraz — ciągnął dalej biedny mały, którego oczy były pełne dużych łez — nie mam nikogo ktoby mnie kochał i dawał mi jeść. I oto już długo patrzę w górę, czy Pan Bóg nadejdzie jak moja matka mówiła, ale nie widzę nic. Jednak Pan Bóg przyjdzie jak poczekam jeszcze trochę, nieprawda, proszę pana?

— Tak, mój chłopcze — rzekł przechodzień wzruszony — nikt nie czeka nigdy na Boga nadaremnie. On mnie posłał abym się zaopiekował tobą. Chodź ze mną, a nie braknie ci niczego.

Oczy dziecka zabłysły i coś w rodzaju triumfu rozjaśniło jego twarz.

— Wiedziałem, że Pan Bóg przyjdzie albo pośle kogoś—powiedział—gdyż moja matka nigdy nie kłamała. Ale jak bardzo długo był pan w drodze!

Tłum. z franc. **Anita Pisekówna**
ucz. kl. V. szk. powsz.

NACHMAN MIFELEW

URI STOI W KĄCIE

Rozpoczęła się lekcja. Nauczyciel powiesił na ścianie obraz koguta i zaczął uczyć. Pół godziny mówił nauczyciel o kogucie i o grzebieniu, który ma na głowie, o piórach w ogonie, co on je, kiedy wstaje, jakie ma pazury u nóg.

Mały Uri przypatrzył się chwilkę obrazkowi koguta i już się więcej nie chciał patrzyć na niego. Bo poco pan nauczyciel tak dużo mówi o tym kogucie? Jakto czy jeszcze nikt w klasie nie widział koguta?

Z wszystkiego co mówił nauczyciel podobało się Uriemu słowo „Kukuryku". A to dlatego, że nauczyciel nie zapiał dobrze więc Uri chciał to poprawić jak umiał. Po chwili zabrzmiało z ostatniej ławki „Kukuryku" zapiane jakby głosem młodego koguta.

Nauczyciel poznał piejącego. Wstał od katedry, przystąpił do Uriego i rzekł. — Uri, uważaj, bo zaniedługo pójdziesz do kąta Wtem ze wszystkich stron zabrzmiało „Kukuryku". Każdy chciał pokazać co potrafi. Zamieszanie wzrastało z każdą sekundą Nauczyciel zdenerwował się tym jeszcze bardziej niż milutkim „Kukuryku" Uriego, i zaczął biegać od jednego do drugiego i w ten sposób uspokoił ich Powoli zapomniał o gniewie i wrócił do lekcji.

Opowiadał jeszcze, że kogut grzebie nogami w śmieciach Uri już nie mógł słuchać i ziewnął sobie trzy razy. Bardzo trudno mu było usiedzieć w ławce, bo bolały go wszystkie kości. A ponieważ nudziło mu się wyjął z kieszeni kawałek papieru. Z początku nie wiedział co z nim zrobić, ale później postanowił zrobić z papieru brodę i wąsy. Nagle zawołał nauczyciel.—Uri powiedz no mi jakie pióra ma kogut w ogonie? Pióra? W ogonie? — powtórzył Uri troszkę zmieszany— Przecież kogut nie ma ogona!— Co?—zawołał nauczyciel — przypatrz no się obrazkowi. No, jest ogon? Jest ogon, odpowiedział Uri. — Ale ja widziałem wiele kogutów, które nie miały ogonów.

— Jesteś jeszcze bardzo głupi—powiedział nauczyciel i chciał uczyć dalej, jednak w tej samej chwili jakiś uczeń zadał mu następujące pytanie: Panie nauczycielu poco kogut ma ogon? — Drugi mędrzec, przecież mógłbyś się zapytać: poco wszystkie zwierzęta mają ogony? A może się zapytasz poco cap ma brodę? Chłopczyk nie zrozumiał odpowiedzi nauczyciela, a także Uri, któremu się to pytanie bardzo podobało nie zrozumiał odpowiedzi. Nauczyciel zaczął znów opowiadać o życiu koguta, a Uri myślał: Poco kogut naprawdę ma ogon? Koń ma go do oganiania much; krowa, również; pies do poruszania nim, gdy leci za swoim panem.



Myśląc tak wyciął ze wspomnianego kawałka papieru brodę i wąsy, poprzylepiał je na swoje miejsca i myślał dalej: Poco kogut ma ogon? Nagle nauczyciel przyskoczył do Uriego z gniewem.—Nieznośny chłopcze Cóżeś zrobił w czasie nauki? I chwycił go za kark.— Prędko do kąta! Tam jest twoje miejsce!

* *
*

Uri przyzwyczaił się do swego miejsca w kącie. Tylko za pierwszym i za drugim razem płakał, bo myślał, że to jest naprawdę wielka kara, ale później przekonał się, że w kącie jest lepiej niż w ławce, bo się nie jest pytanym przez nauczyciela. Podczas stania w kącie wydrapał w ścianie dziurkę głęboką na pół palca. Poco? Całkiem poprostu: Bóg dał mu dwie ręce dla usunięcia nudów. Także teraz drapał w ścianę i zastanawiał się nad pytaniem; poco kogut ma ogon? Widocznie znalazł odpowiedź, bo zawołał głośno.

— Panie nauczycielu!

— Cicho bądź i nie przeszkadzaj!

— Ale ja już wiem!

— Co wiesz?

— Wiem: poco kogut ma ogon. Żeby go ludzie mogli łapać! — Głupcze — krzyknął nauczyciel a wszyscy się śmieli. Po chwili wrócił nauczyciel do lekcji i pytał uczniów jakiego koloru są skrzydła koguta, i odmienił im słowo „grzebień", żeby go nie zapomnieli. Wszystkie te rzeczy nie weszły do uszu Uriego, który dalej drapał w ścianę. Nagle przeszło mu przez myśl że jak tak będzie dalej drapał to dziurka wyjdzie na pole, i nie będzie mu się nudziło. Zaczął więc dalej drapać i myślał: Także jutro i pojutrze będę stał w kącie i powiększał dziurkę i ani nauczyciel ani koledzy nie będą o tym nic wiedzieli. A będzie się przyjemniej patrzyć tamtędy niż oknem. Od tej chwili szkoła stała się droga Uriemu, a także kąt, w którym wystawał, ale najdroższy nauczyciel, który go tam prawie że codziennie stawiał.

Tłum. z hebrajskiego **Uriel Smulewicz**
ucz. kl. IV. szk. hebr.

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

9)

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział VII.

DROGA PO SŁAWĘ

Po wsiach i dworach rozsianych wzdłuż wybrzeża jeziora Genezaret gruchnęła wieść, że jedyna córka Kalby, największego bogacza Judei ruszyła w świat ze zwyczajnym nieuczonym pasterzem swego ojca — Akibą.

Opowiadano sobie, że Kalba przeklął swą jedynaczkę, że wydziedziczył ją i wygnał na tułaczkę i głód.

Ludzie dziwili się wielce; mężczyźni kiwali brodami, kobiety wzdychały, a dziewczęta śpiewały smutne pieśni o pasterzu, w którym zakochała się córka bogacza.

Tymczasem minęło lato i pora deszczowa objęła panowanie nad Judeą.

Stary Kalba pozostał sam w dużym, pustym domu.

Nieszczęśliwy ojciec cierpiał i tłumił w sobie ból. Nie mógł zapomnieć o Rachel, jedynej podporze i dziedziczce jego życia. Całą nienawiść samotnego serca słał temu, który stał się przyczyna jego nieszczęścia. Klął dzień w którym przyjął pod swój dach przybłędę z Jerozolimy, pasterza, który okradł go z największego skarbu jaki posiadał. Zabrał mu córkę.

Czas jednak mijał, ból opuszczonego ojca stawał się coraz głębszy i cichszy.

Córka przepadła bez śladu.

*

W pewien upalny dzień stała na rynku małego miasteczka Gimzo jakaś kobieta. Upał był wielki. Ludzie ukrywali się w cienistych domach. Rzadki przechodzień biegł szybko, byle minąć kwadrat rynku zalanego żarem słonecznym.

Kobieta rozglądała się bezradnie, niewiedząc w którą się zwrócić stronę.

Z przeciwległej ulicy zbliżał się jakiś jegomość, biegnąc szybko na krótkich, cieniutkich nóżkach, uginających się pod ciężarem potężnego brzucha. Toczył się po obrukowanym placu jak baryłka. Był wyraźnie nie w humorze. Pot zalewał mu oczy, ciekł przez usta, tamując oddech.

Z lękiem zbliżyła się do niego owa niewiasta, zwracając się nieśmiało: — Panie, wybacz, że cię zatrzymuję, lecz obca jestem w tym mieście i nie znam drogi.

— Czego? — odburknął tłuścioch, przystanąwszy z nieukrywaną złością i sapiąc. ciężko.

— Wskaż mi proszę, drogę do rabi Nachuma.

— Rabi Nachum? — powtórzył grubas — i twarz jego przekreślił nagle od ucha do ucha najpiękniejszy z uśmiechów — Rabi Nachum? — pójdziesz synogarliczko moja tą ulicą w dół do kramów tkaczy. Tam zapytasz kogoś o dalszą drogę.

To rzekłszy, zaczął się znowu toczyć ociężale po rynku, ocierając co



Rys. R. Apte

chwila twarz, z której nie mógł jednak zetrzeć uśmiechu, wywołanego imieniem Nachuma.

Zdumiona tym wszystkim niewiasta, ruszyła żwawo we wskazanym kierunku.

Doszedłszy do kramów zapytała jednego z ponurych tragarzy o rabi Nachuma.

Ten sam uśmiech zakwitł na pobrudzonej twarzy robotnika.

— Idź gołąbko do ulicy złotników. Tam, pytaj dalej.

Na ulicy złotników rozjaśniły się oczy chuderlawego studenta, który polecił jej przejść placyk przed łaźnia.

Z placu przed łaźnią skierowała ją jakaś śmiejąca się twarz do ulicy kupców.

Jeden uśmiech podawał ja drugiemu, jedna uliczka drugiej. Wreszcie pytała śmiejąc się już przytem sama.

Z uśmiechem na ustach przestąpiła wreszcie próg domu Nachuma, gdzie przywitała ją twarz pełna dobrodusznego uśmiechu samego gospodarza.

Kobietą tą była Rachel.

Przybyła do Gimzo, aby prosić mieszkającego tu mędrca o przyjęcie męża jej Akiby do grona jego uczniów.

Wpatrzona w chudą, uśmiechniętą twarz nauczyciela, w jego żywe, mądre oczy, mówiła nieśmiało i cicho:

— Mam męża, człowieka nieuczonego. Mąż moj jest zwyczajnym robotnikiem. Byłby jednak szczęśliwy, gdyby mógł zostać twoim uczniem.

— „Gam zu l'towa" — odparł rabi — gdzież się jednak mąż twój podziewa? Dlaczego do mnie nie przyszedł.

Rachel zarumieniła się po uszy i jęła tłumaczyć Nachumowi, że mąż jej Akiba, nieprzyzwyczajony do obcowania z ludźmi nauki, wstydził się przyjść sam.

— „Gam zu l'towa" — oznajmił rabi — powiedz mężowi twojemu, aby przyszedł, gdyż wielkim może być w Izraelu mąż, który ma tak mądrą i dobrą żonę.

Zmieszana i uszczęśliwiona, pobiegła Rachel do domu.

*

W małej lepiance pod miastem mieszkał Akiba wraz z żoną.

Codziennie, o świcie wyruszał do lasu. Zbierał tam smolne łuczywo, rozłupywał je na szczapy i podzieliwszy je na wiązki, ruszał do Gimzo.

Gdy słońce stało już dość wysoko na horyzoncie, rozlegał się na rynku w Gimzo dźwięczny głos Akiby:

— „smolaki świeże, tłuste, na rozpałkę! — kupujcie gospodynie".

Gospodynie chętnie kupowały drzewo u tego dziwnego sprzedawcy.

W ten sposób zarabiał Akiba na chleb dla siebie i żony swojej Rachel

A ona?

Ta samaż to Rachel?

Zamiast przestronnych komnat — dwie małe ciasne izby.

Zamiast miękkiego łoża — wiązka słomy.

Zamiast potraw wyszukanych — skapy chleb nędzarzy.

Zamiast sług — praca, trud cieżki, popękane ręce, zmęczenie, troska...

Skwar uczernił jej twarz, lecz oczy pełne były radości i szczęścia.

Akiba nigdy nie widział stroskanych oczu swej żony. Gdy wracał do domu, witała go uśmiechnieta, żywa, zaciekawiona. Podawała mu posiłek.

(Dokończenie na str. 8-mej)

Czego się dowiedziało „Okienko“ z odpowiedzi na swoje pytania.

„Okienko“ było już od dłuższego czasu ciekawe, co o nim właściwie myślą jego Czytelnicy. Chcąc się tego dowiedzieć zabawiło się w „cenzurowanego“, z tą różnicą, że nikt nie obchodził „różnych krajów“ tylko poczta przyniosła „Okienku“ odpowiedzi ze wszystkich stron. Odpowiedzi te były przeważnie bardzo miłe i sprawiły „Okienku“ dużo radości. A teraz o nich porozmawiamy.

Na pierwsze pytanie: „Jakiego rodzaju artykuły podobają Ci się najbardziej?“ Odpowiedziała największa ilość Czytelników: **„Z ulicznika Mędrzec“**, oprócz tego podobały się najwięcej artykuły z życia narodu żydowskiego, artykuły dotyczące Palestyny oraz Grita, dziewczynka z epoki brązowej“, „Ballada o królu Dawidzie“, „O dzieciństwie dra Thona“, „Bułka Matki“, „Na pograniczu“, „Jak dzieci odprawiały seder“, „Lag b'omer“ itd. Jednej dziewczynce podobał się obok innych rzeczy „Śpioch niepoprawny“, a niektóre dzieci napisały, że wszystkie bez wyjątku artykuły, wiersze i rozrywki bardzo się im podobają.

Na drugie pytanie: „Jakie zmiany pragnałbyś widzieć w „Okienku“?— najwiecej odpowiedzi wypadło: „żeby „Okienko“ było większe“ i „żeby wychodziło co tydzień. Pierwsze z tych życzeń spełniło się już w dzisiejszym numerze i odtąd „Okienko“ będzie miało 10 stron druku. Drugie życzenie spełni się kiedyś także (my sami tego pragniemy), ale jeszcze nie tak prędko będzie to możliwe. — Dalej pragną nasi Czytelnicy „żeby poświęcić więcej miejsca życiu młodzieży i w ogóle Żydów w Erec“, „żeby rozrywki były także przystępne dla młodych“, „żeby były listy rebusowe.

Życzenia te postaramy sie w miarę możności uwzględnić. Nie wszystko zależy bowiem od nas. Dla dzieci młodszych będą teraz dwie strony, co zapewne ucieszy **„Dużą przyjaciółkę wszystkiego co małe“**, której za list i rady serdecznie dziękujemy, i prosimy o podanie swego adresu.

Trzecie pytanie brzmiało: „Jakie miałbyś pomysły dla ulepszenia i rozszerzenia propagandy „Okienka“? Odpowiedzi były najrozmaitsze: Jedna dziewczynka radziła, żeby dzieci chodziły z transparentami, na których byłyby napisy: „kupujcie i abonujcie „Okienko na Świat“; inna znowu żeby „Okienko“ napisało kartki do dzieci w Krakowie i w innych miastach, aby abonowały „Okienko“.

Najlepszą odpowiedź na wszystkie pytania nadesłała **Chaja Birnfed z Krakowa**. Bardzo miłe są liściki **Ziuli Pietnicer** z Krościenka k. Chyrowa i **Haliny Schildkraut** z Zakopanego. Liściki te zamieścimy w następnym numerze.

Z ulicznika mędrzec

(Dokończenie ze str. 7-mej)

Akiba jadł, aż mu uszy trzęsły, bo głodny był jak wilk i spragniony.

Potem siadał przy żonie i zwierzał się ze swej radości ogromnej.

Jakżeż się Akiba ucieszył, gdy wróciła z Gimzo Rachel i opowiedziała mu że rabi Nachum zgodził się przyjąć jego, nieuka, do swojej uczelni.

Radość przepełniała jego serce, że oto będzie mógł wreszcie spełnić przyrzeczenie, dane córce Kalby w ów pamiętny dzień.

Mając taka mądrą i dobrą żonę odczuwał Akiba coraz ciężej swoje nieuctwo. Pragnął dorównać żonie, pragnał ja ucieszyć i uszczęśliwić.

W ciemnej duszy Akiby zapalała się zwolna lampa poznania. Nie przeczuwał wówczas były pasterz Kalby, że lampa ta rozgorze wielkim płomieniem i ogarnie go kiedyś całego.

Z bijącym sercem wyruszył nazajutrz do Gimzo. c. d. n.

NAGRODY OKIENKA“

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 15. otrzymali drogą losowania.

I. nagrodę — piękną książkę ANDY EKER „OJCÓW DZIEJE“ — **Ania Schönthal, Kraków, Wielopole 28.**

II. nagrodę — 2 bilety do teatru „WESOŁA GROMADKA“ —**Nisia Samuel, Kraków, Dajwór 5.**

III. nagrodę — **bezpłatny abonament** kwartalny „OKIENKA NA ŚWIAT“ — **Arek Balin, Piotrków Trybunalski.**

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka“ AL. SŁOWACKIEGO 52 codziennie między godz. 3—4 popoł. Zamiejscowym wyślemy pocztą.

OD REDAKCJI

Wszelkie korespondencje przeznaczone dla „Okienka“ należy nadsyłać na adres naszej Redakcji: KRAKÓW ALEJA SŁOWACKIEGO 52.

Dla wygody tych Czytelników krakowskich, którzy doręczają swe listy osobiście a mieszkają daleko od Redakcji, podajemy, że mogą je także wrzucać do skrzynki listowej przy ul. Bonerowskiej 2, m. 2.



Skrzynka pocztowa

Irka Wilder, Stanisławów (lat 9): Czytaliśmy z zaciekawieniem Twoją gazetkę, z której wyjmujemy urywek tego oto wierszyka:

W cyrku jest bardzo wesoło
małe pieski tańczą w koło,
gra muzyka, skrzypki płaczą
małe pieski w tańcu skaczą.
Akrobaci na trapezie
no i konik damę wiezie
potem błazen dokazuje...
raźno krzyczy, przytupuje
A wy, drodzy, moi mili,
czyście w cyrku kiedyś byli?

Witold Reiner, Kraków: Za przesłane zagadki dziękujemy, wybierzemy niektóre z nich do druku.

Markus Natan, Kraków: Zagadkę zamieścimy, wiersz nie nadaje się.

Halinka Rübenfeld, Rzeszów: Odpowiedź na pytania „Okienka“ nie mogła już być uwzględniona w omówieniu ogólnym, ale jest bardzo trafna i miła. Dziękujemy.

Turniej Werbunkowy

Liczba naszych abonentów rośnie z każdym dniem, ale jeszcze ciągle jest dużo dzieci żydowskich, które nie abonują „Okienka“. A może wcale o nim nie wiedzą?

Chcąc dać tym dzieciom możność poznania „Okienka“ prosimy Was serdecznie, abyście nadesłali na adres naszej Redakcji (Al. Słowackiego 52) spis Waszych krewnych, znajomych bliższych i dalszych, kolegów, sąsiadów i t. p. w wieku od lat 5—14, z adresami dokładnymi (oczywiście takich, którzy jeszcze nie abonują „Okienka“) a my im wyślemy numery okazowe. Adresy można podawać nie tylko ze swojego miasta, ale z całej Polski.

Będzie to rodzaj turnieju. Za każde nazwisko liczy się jeden punkt. O ile kilkoro z Was nadeśle te same nazwiska, będą się liczyły każdemu jako pół punktu. Kto uzyska największą ilość punktów otrzyma w nagrodę piękną książkę. Następne z kolei 3 największe ilości punktów otrzymają od nas dyplomy pilności.

Pamiętajcie, żeby adresy były dokładne i wyraźnie napisane! Termin nadsyłania do 1. stycznia 1938. Ale im wcześniej tym lepiej!

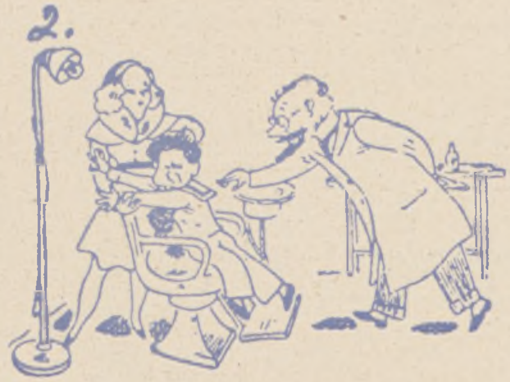
ADRESY DO TURNIEJU WERBUNKOWEGO NADESŁALI DOTĄD: Mela Dresner, Abraham i Cwi Karmel, Pola Pacanower, Gizia Stahl, Jadwiga Wachtec Józef Dresdner (Kraków), Juliusz Holländer (Zakopane).



ZARAŹLIWE ZIEWANIE



1. Oleś, ten tchórz oczywisty.
Boi się wejść do dentysty



2. I choć jest spuchnięty cały,
Broni się, jak oszalały.



3. Próżno się dentysta biedzi,
Oleś uparł się i siedzi



4. I zacisnął mocno szczęki
Bojąc się dentysty ręki.



5. Wreszcie doktór w swej rozpaczy
Ziewnął sobie, jak się patrzy.



6. Zaraźliwe to ziewanie
Wnet opadło także panią



7. Taki dały plon ich znoje,
że ziewają wszyscy troje.



8. Szybko z chwili tej korzysta
I zębisko rwie dentysta.

Wicek i Wacek

Pewnego razu prowadził Wicek z polecenia swego ojca krowę na targ. Aby się nie nudził w drodze, przyłączył się doń jego przyjaciel Wacek. Gawędząc wesoło szli tak w piękny ranek letni. Wkrótce jednak tematy rozmowy się wyczerpały i chłopcy wędrowali milcząc, aż ukazanie się żaby na gościńcu wzbudziło ich zainteresowanie.

— Słyszałem, że niektórzy ludzie jedzą żaby — rzekł Wicek.

— Możliwe, — odparł Wacek. — Ale ja nie zjadłbym takiej obrzydliwości za żadne skarby.

— No, no! Nie przesadzaj! — drwił Wicek. — Gdybym ci dał tę krowę, to zjadłbyś żabę bez wahania. —

— Doprawdy dałbyś mi krowę? — zapytał niedowierzająco Wacek.

— Zjedz żabę, a krowa jest twoja!

Wacek skoczył za żabą i krzywiąc się niemiłosiernie zjadł ją żywcem. Wicek dotrzymał słowa i dał mu krowę, aczkolwiek zdawał sobie sprawę, co ojciec na to powie. Wkrótce zobaczyli chłopcy drugą żabę. Walcząc z mdłościami rzekł Wacek:

— Jeżeli zjesz tę żabę, to oddam ci krowę.

Wicek, którego ogarniał coraz to większy strach przed ojcem skorzystał z okazji i połknął żabę, poczem odebrał krowę. Jakie były uczucia chłopców, możecie sobie z łatwością wyobrazić. Po dłuższym milczeniu odezwał się Wicek.

— Powiedz mi, Wacku, w jakim celu właściwie jedliśmy te żaby?

Według popularnej anegdoty napisał
Wujaszek Alwin

WIECZÓR MUZYKI ŻYDOWSKIEJ

w niedzielę 9. I. 1938 w sali Klubu Syjonistycznego Grodzka 71, o godz. 7.30 wieczór przy współudziale p. Dr. Róży Arnold-Hersteinowej, p. Izy Wexnerowej, prof. Rafała Mannego i Dra I. Lusta.

Zaproszenia wydaje Keren Kajemet, Jasna 8.

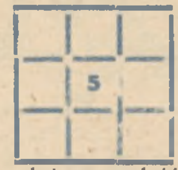
KTO NADESŁAŁ ZAGADKI DO „OKIENKA“: Juliusz Holländer (Zakopane), Krysia Reich (Chrzanów), Witold Reiner i Markus Natan (Kraków).

KUPON DO ZAGADEK



KWADRAT MATEMATYCZNY

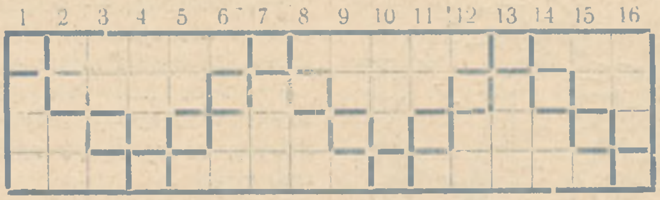
nad. Unka Wertheimer, Gorlice



Wolne kratki należy wypełnić różnymi liczbami tak, aby suma tych liczb w każdym wierszu, w każdej kolumnie i w każdej przekątni dała wynik 15.

Wężownica

nad. Józef i Ignacy Lanz, Kraków.



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Miasto nad morzem Kaspijskim
2. Ptak domowy w liczbie mnogiej
3. Ogrody owocowe w liczb. mnog.
4. Miasto nad morzem Kaspijskim
5. Nabiał
6. Bóg dawnych Egipcjan
7. Hrabstwo w Anglii
8. Odezwa
9. Rum
10. Imię męskie w jęz. niemieckim
11. Odezwa
12. Roślina kłująca
13. Pokrywa mury
14. Pęknięcie
15. Gruby sznur
16. Zwierzę domowe w bierniku

Litery w grubych obwódkach dadzą drogie nam wszystkim hasło.

TRAFNE ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK Z NR. 15 NADESŁALI: Juliusz Holländer (Zakopane), Halinka Rübenfeld (Rzeszów), Judyta Propper (Wadowice), Hala Rosen (Nowy Sącz), Eda Frand (Gorlice), Rut Grünkraut (Bielsko), Arek Balin (Piotrków), Józef Nachsatz, Wiktor Silberring, Ania Schönthal, Nisia Samuel, Genia Haas (Kraków), Halina Schildkraut (Zakopane).

KTOŚ TY?

nad Pola Pacanower, Kraków

Mam niebieskie ładne . . . . .
Rosnę sobie wśród . . . .
Wietrzyk mą łodyżką . . . .
Rosa chłodzi, słonko . . . . . .
Kto tu tylko przejdzie . . . . . .
Niech nachyli ku mnie . . . . .
To mu szepnę cicho, ...
Słówko nie zapomnij o . . . .
Życie me jak śliczna . . . . .
Ktoś ty? . . . .

W miejsce kropek wstawić słowa złożone z tylu liter ile jest kropek. Po dwa wiersze rymują ze sobą.

Rozwiązania zagadek z Nr. 17 nadsyłać można najdalej do dnia 5 stycznia 1938.

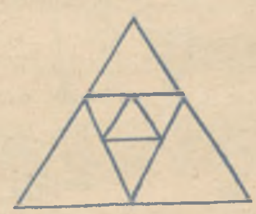
ROWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 15.

Krzyżówka: Pionowo — 1. Jehuda Makkabi, 2. Ar, 3. Ra, 4. Erec, 5. Kura, 6. Bialik, 7. Madryt, 8. Grottger, 9. Ksantypa. — Poziomo: 10. Rezeda, 11. Ki, 12. co, 13. re, 14. ta, 15. ma, 16. et, 17. malina, 18. kapusta, 19. Rak, 20. Tatry, 21. Mir, 22. Wisła, 23. Chanuka, 24. Jonatan, 25. Len.

Logogryf: Chanuka.

Zebranie rodzinne: W zebraniu tym brali udział: ojciec, matka, rodzice ojca, syn i 2 córki. Razem 7 osób.

Zagadkowy trójkąt wygląda tak:





Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18